

Jan T. Malewski, **O sobie, ludziach i zdarzeniach**. Radomsko 1992 r. *Zeszyt 14 na prawach rękopisu wydano 15 egzemplarzy numerowanych, nakładem Karola Walaszczyka. Egzemplarz nr. 14, s. 63 - 67.*

"Chcąc uatrakcyjnić Guciowi pobyt w Odrowążu, zawieźliśmy go do Ciężkowic. Prócz domowników i Stachowicza (Mikos i Zaleski już wyjechali), zastaliśmy tam młodego muzyka Mariana Kluczynskiego. Pan Buczyński nieraz już przewoził go do Odrowąża. W miarę gdyśmy go bliżej poznali, stał się on dla całego naszego domu kimś bardzo bliskim, a my obaj z Igusiem zaprzyjaźniliśmy się z nim serdecznie. Marianek, bo tak zdrobniale nazywaliśmy go, pochodził z naszych stron. Rodziny nasze znały się już dawniej, a nawet matka Marianka była druhną na ślubie mojej babki. Rodzic mieli mały mająteczek, Sudzin, położony nad Pilicą, niedaleko Maluszyna. Ojciec Marianka zmarł, kiedy Marianek był jeszcze małym dzieckiem. Przed śmiercią porucił opiekę nad żoną, dziećmi i majątkiem najbliższemu sąsiadowi, panu Józefowi Ostrowskiemu z Maluszyna (późniejszemu członkowi Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego). Ponieważ pani Kluczyńskiej trudno było dać sobie radę z gospodarstwem i wychowaniem dość licznej gromadki dziewczy, Ostrowski kupił od pani Kluczyńskiej Sudzin, nabywając dla niej w zamian małą kamieniczkę w Częstochowie, niedaleko klasztoru Jasnogórskiego. Z czynszu za mieszkania i sklepy pani Kluczyńska utrzymywała się wychowując starannie dzieci. Pan Ostrowski, będąc człowiekiem bardzo zamożnym, czył się w obowiązku pomagania młodym Kluczynskim. Marianej, jako najmłodszy z nich, cieszył się największą zyczliwością opiekuna. Na wakacje i święta był zapraszany do Maluszyna i tam traktowany tak, jakby należał do rodziny. Ponieważ Marianek duże zdolności i zamiłowanie do muzyki, po zdaniu egzaminu maturalnego został przez pana Ostrowskiego umieszczony w Konserwatorium Warszawskim. Tamże Marianek znalazł drugiego protektora w osobie pana Tomasza Buczyńskiego. Ten ostatni, całym sercem oddany sztuce, a zwłaszcza muzyce, starał się pomagać w studiach dobrze się zapowiadającym młodym artystom. :Poznawszy Marianka zainteresował się nim i dowiedziawszy się, że Marianek po doświadczeniu do połoletności odmówił Regentowi Ostrowskiemu przyjmowania dalsze pomocy materialnej na dokończenie studiów, że jest w dość ciężkich warunkach materialnych, i że ciężko pracuje, grając na kilku seansach dziennie w kinematografie "Stylowy" na Marszałkowskiej, postanowił dyskretnie mu pomagać w formie jakiego stypendium. Zaprosił też Marianka na kilka tygodni w czasie wakacji do Ciężkowic. Ponieważ smutna atmosfera w Maluszynie, spowodowana chorobami całej trójki Ostrowskich (oprócz regenta przebywali w Maluszynie jego starszy brat Jan Leon i siostra panna Ludwika), wpływała deprymująco na Marianka, chętnie przyjął zaproszenie pana Buczyńskiego i od tej chwili zaczął dzielić swój czas wolny pomiędzy Maluszyn i Ciężkowice, a następnie i Odrowąż. W Ciężkowicach Marianek nie tylko się zdomowił, ale stał się oczkiem w głowie zarówno pana Tomasza, jak i jego matki i ciotki, a nawet niezbyt lubiącego obcych, starego lokaja Adamka.

Marianek był nieprzeciętnie zdolnym i to zarówno w dziedzinie kompozycji, jak i wykonawstwa. Utwory jego były najeńszczyźnione wielką uczuciowością i potęgą wyrazu muzycznego. Jako odtwórca potrafił wczuwać się w specyficzność nawet bardzo różniących się kompozytorów, choć szczególnie ukochał Chopina i grał go zawsze, nie tylko z doskonałym opanowaniem techniki, ale przede wszystkim z nadzwyczajnym wyczuciem. Gdy pan Tomasz przyjeżdżał do Odrowąża z Mariankiem, byliśmy im wszyscy w całym domu serdecznie radzi, a nie wyłączając służby, którą Marianek podbił, całkowicie. Przyjeżdżali najczęściej na obiad. Po przywitaniu Marianek wymykał się cichcem do kuchni i tam przywitawszy cały personel odbywał z ówczesną kucharką, a dawną moją nianią Kasią Bartosieczką naradę na temat urozmaicenia obiadowego menu. Kasia zawsze umiała wymyśleć jakąś smaczną leguminę, aby panu Marianowi dogodzić, a on rewanzował się zawsze jakąś pamiątką z Jasnej Góry, broszka warszawska lub innym w jej guście drobiazgiem. Pomocnicze Kasi też były zawsze obdarowane, a i dla lokaja Piotra coś się w kieszeni pana Kluczyńskiego znajdowało. Podczas poobiedniej drzemki pana Tomasza, Marianek oblatywał ogród i podwórze, gdzie musiał się zatrzymać choć na chwilę w stajni cugowej i przywitać się z końmi, które znał wszystkie z nazwy i z wyglądu. Po drzemce pana Tomasza odbywał się nieodmiennie koncert. Zarówno muzykę, jak i śpiew Marianka wszyscy szalenie lubili. Głos miał Marianek niezwykle miękki i subtelny. Nie był, a to wielka skala, nadająca się do opery, w której zadebiutował nawet, ale bez większego powodzenia. Natomiast śpiew jego, kiedy produkował się w saalonie lub innym niewielkim pomieszczeniu, był po prostu urzekający. Marianek potrafił przerzucać się niezwykle partownie z jednego nastroju w drugi. Od muzyki poważnej zupełnie nieoczekiwanie przeskakiwał do skocznych rytmów tanecznych. Czasem było i przejście w postaci jakiegoś utworu Albenitza lub włoskiej piosenki, np, "Wróc do

Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

Tomasz Buczyński jako sponsor

J. T. Malewski

Sorento", ale zdarzały się i takie przeskoki, jak ilustrowany śpiewem fokstrot "Salome", "Bimbolo", "Peruwianka" lub inny wykonany z niezwykłym temperamentem bezpośrednio po utworach Beethowena, Bacha lub Brahmsa. Nawet na uroczystych koncertach organizowanych przez pana Buczyńskiego w Ciężkowicach, Marianek wykonując z całą maestrią przewidziane programem utwory, potrafił najniespodziewaniej w świecie zaprodukować jakąś frywolną piosenkę "O dziadku gidelskim", lub o "Pasterecze pięknej, młodej". Pan Tomasz czuł się bardzo zakłopotany, powtarzając ciągle: aj, aj, aj, - co ten Marianek wyprawia! Goście jednak tego rodzaju nadprogram z nutką humoru chętnie przyjmowali sądząc po oklaskach, jakimi Marianka obsypywali. Po koncercie Marianek ze skruchą przeproszał pana Tomasza tak serdecznie i z taką skruchą, że ten darował mu wszystko, prosząc tylko, aby następnym razem zachowywał się poważniej. Gdy jednak urządzano następny koncert z udziałem Marianka, historia powtarzała się jedynie ze zmienionym repertuarem. Wizyta z Drużbackim w Ciężkowicach upłynęła nam w przyjemnej atmosferze, urozmaiconej wrażeniami artystycznymi. Wysłuchaliśmy pięknego koncertu, w którego programie pan Buczyński odegrał kilka utworów Rachmaninowa, Beethowena, a po nich Marianek zapoznał nas z twórczością Albenitza. W trakcie koncertu przyjechał pan Włodzimierz Smolenski z Wojnowic, więc grono słuchaczy muzyki powiększyło się o prawdziwego melomana. Pan Buczyński zatrzymał nas na wieczór, chcąc nam wyświetlić nabyte ostatnio filmy. Ponieważ spichlerz, w którym się zwykle odbywały seanse filmowe był wypełniony zbożem i pan Administrator Stachowicz nie zgodził się na dodatkowe wykorzystanie go na sale kinową, pokaz filmów musiał odbyć się na powietrzu., z czego osobiście byłem rad, gdyż wieczór był ciepły i pogodny. Lokaj Adam rozwiesił na ścianie garażu ekran i z dużą wprawą ustawił, a następnie uruchomił aparat kinowy. Oczywiście, filmy były nieme, więc pan Buczyński stojąc na ganku dawał objaśnienia do poszczególnych scen. Napisy zresztą nie były dostatecznie wyraźne, więc komentarze słowne przydawały się. Ze względu na dzieci wiejskie, które musiały wkrótce iść spać, jako pierwszy film wyświetlono przyrodniczy obrazek pod tytułem "Tresura słoń", a dla starszych w następnej kolejności był krótkometrażowy film na temat życia Pana Jezusa. Powrotna droga, prowadząca całą czas pięknymi lasami, pozostawiła nam niezapomniane wrażenia.